

## Listy do Redakcji

Redakcja nasza otrzymała od prof. dra H. Batowskiego list treści następującej:

Do Redaktora „Przeglądu Zachodniego“

w Poznaniu

Szanowny Panie Redaktorze!

Z trzyletnim blisko opóźnieniem zmuszony jestem jednak sprostować pewną nieścisłość, jaka znalazła się na łamach PZ, mianowicie na s. 627 rocznika 1951.

Interesując się sprawą Słownika starożytności słowiańskich, przypomniawszy sobie o niej dzięki sprawozdaniu Redakcji Słownika zamieszczonemu w n-rze 11—12 PZ z r. 1953, zwróciłem się do Sekretariatu Słownika z prośbą o przesłanie mi poprzednich materiałów o tej sprawie. Otrzymałszy odbitkę spisu haseł z r. 1951, ze wstępnyimi uwagami kol. M. Szchanieckiego, znalazłem tam na wym. stronie następujące zdanie: „przypomnijmy, że w ramach prac nad SSS prowadzonych w 20-leciu poświęcono 7 lat na samo zebranie materiału do listy haseł“.

Otóż, jest to twierdzenie nieścisłe. Kol. Szchaniecki mógł bliższych szczegółów tej sprawy nie znać, jednakże wśród inicjatorów wznowienia prac nad Słownikiem były na pewno osoby poinformowane, że można by u mnie otrzymać bliższe informacje o tej sprawie, ponieważ w ostatnim okresie prac nad SSS pełniłem funkcje sekretarza — równocześnie naukowego i kancelaryjnego, gdyż był tylko jeden etat! — redakcji Słownika, pod kierownictwem śp. prof. Bujaka. Rzucaloby poważny cień tak na prof. Bujaka, jak i na moją skromną rolę, gdyby owo twierdzenie pozostało bez sprzeciwu.

Wyjaśniam zatem, że gdy objąłem swoje wym. funkcje w jesieni 1933 r., zastałem stan rzeczy następujący: prace swoje mógł prof. B. rozpocząć dopiero w połowie 1930, po uzyskaniu subwencji z Funduszu Kultury Narodowej, o ile pamiętam, 25 tys. zł. Zajęty multum innych spraw, nasz znakomity uczonej niewiele mógł czasu poświęcić na tę sprawę, nie znajdując zresztą odpowiednich pomocników — tak iż w końcu musiał zaangażować mnie, wprawdzie historyka czasów najnowszych, ale za to znającego ogólnie historię Słowiańszczyzny w całym jej zasięgu terytorialnym.

Mimo tych trudności, prof. Bujak potrafił w okresie 1931—3, więc równo dwu lat, wystarać się o spisy haseł polskich, ukraińskich, czeskich, słowackich, bułgarskich i rosyjskich — te ostatnie w opracowaniu historyków emigracyjnych z Pragi. Gdy ja objąłem swoje funkcje, chodziło jeszcze tylko o hasła z Jugosławii, które udało się w końcu również otrzymać, tak iż w momencie wydania zeszytu próbnego Słownika na wiosnę 1934, komplet haseł już mieliśmy. Sądzę zatem, że podaną wyżej mylną cyfrę lat siedmiu mogę śmiało zredukować do trzech. O ile mogę w swoich notatkach stwierdzić, ilość haseł sięgała łącznie dwunastu tysięcy.

Oczywiście, zadadzą sobie teraz Czytelnicy PZ pytanie, dlaczego po zebraniu tyłu haseł, właściwie z całej Słowiańszczyzny, prace nad wydaniem Słownika nie poszły dalej?

Mogę także na to pytanie odpowiedzieć, chociaż nie pracowałem przy tej sprawie do końca 20-lecia, opuściwszy swoje stanowisko w lecie 1935 r.

Głównym powodem były tu pożałowania godne trudności finansowe, rzecz zresztą powszednia w przedwojennej Polsce, po macoszemu traktującej naukę. Fundusz Kultury Narodowej już po dwu latach wprawdzie zgodził się na stworzenie etatu sekretarza redakcji z uposażeniem równym stopniowi starszego asystenta, ale sta-

nowczo odmówił czegokolwiek więcej, ponadto zaś zażądał zwrotu kwot niewydatkowanych, tak iż prof. Bujak musiał zwrócić w r. 1932 czy 1933 jakąś połowę pierwotnie otrzymanej sumy. Etat sekretarza został także w r. 1935 skasowany. (Prof. Bujak pracował oczywiście bezpłatnie.)

Były ponadto trudności natury rzeczowej. Prof. Bujak orientował się, że bez uwzględnienia wyników prac uczonych radzieckich materiał rosyjski przesłany przez uczonych emigracyjnych z Pragi, oraz uczonych Ukraińców żyjących we Lwowie, może okazać się niepełny. Zabiegał też o kontakt z nauką radziecką, wysyłając nawet jednego z uczonych warszawskich na koszt redakcji Słownika do Moskwy w celu nawiązania stosunków. Ówczesny klimat w Polsce, jak wiemy, nie sprzyjał jednak takim kontaktom, toteż niebawem urwały się one ponownie. Inną trudnością było szowinistyczne stanowisko niektórych burżuazyjnych uczonych serbskich i bułgarskich, którzy wzajemnie zakładali protesty przeciw opracowywaniu haseł dotyczących spornego między obu nacjonalizmami terytorium Macedonii przez uczonych strony przeciwnej, grożąc, że usuną się od współpracy w ogóle, jeśli się całkowicie nie przyjmie stanowiska, że prawo do pisania o archeologii itd. macedońskiej mają tylko uczeni tej jednej strony... Jeździłem w tej sprawie parokrotnie do Belgradu i Sofii, by starać się znaleźć jakieś kompromisowe wyjście, ale także to było w ówczesnych warunkach raczej kwadraturą koła... Nic dziwnego, że prof. Bujaka musiało w końcu opanować zniechęcenie i że zabiegów o utrzymanie subwencji z FKN nie prowadziło się zbyt energicznie.

Tyle dla wyjaśnienia.

Załączam wyrazy prawdziwego poważania

Henryk Batowski

UWAGI DO ARTYKUŁU PROF. DRA W. KOWALENKI PT. „PIANA,  
ŚWINA I DZIWNA JAKO SZLAKI OSADNICZO-KOMUNIKACYJNE  
SŁOWIAŃSZCZYNY BAŁTYCKIEJ VIII—XIII W.“

(Przegląd Zachodni, nr 1—2/1954).

W wyżej wymienionej pracy zamieszczono pewne dane, które nie były uprzednio uzgodnione ze Stacją Archeologiczną w Wolinie (dawniej Kierownictwo Prac Wykopalskich w Wolinie) i zostały podane bez zgody tejże placówki lub też mylnie zostały opublikowane jako własne obserwacje.

1) Str. 79, przypis nr 314. Cytuję wyjątek:

„Autopsja nasza z września 1952 r. i informacje księdza Andrzeja Glapińskiego, proboszcza w Wolinie, pozwoliły stwierdzić przy kościele parafialnym i przyległym terenie istnienie znacznego, suchego dzisiaj torfowiska, którego grubość sięga 8 m, co stwierdzono przy kopaniu studni obok biura parafialnego. Niewątpliwie tworzyło ono ze wspomnianym przy kącieniu jedno wspólne bagnisko w XII w. W jego łożysko wpływały wody Dziwny i otaczały południowo-zachodni odcinek miasta. Część tego bagna uległa zasypaniu w średniowieczu“.

W lutym 1953 zapoznał się autor z pierwszymi wynikami, podczas referatu mojego wygłoszonego w Poznaniu w ramach Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego.

Wiadomości, dotyczące miejsca kąciny i bagien, które ją otaczały, oraz to, że były zasilane przez wodę z Dziwny, zostały Autorowi podane przeze mnie w r. 1953 podczas jego bytności w Wolinie i pokazane w terenie.

Do wniosków tych doszliśmy podczas badań i obserwacji dokonanych od sierpnia do listopada 1952 r., gdzie podczas wyjątkowo wysokiego stanu wody można to zauważyć.

2) Dalej cytuję wyjątek odnośnie do cudu św. Ottona (s. 80):